

Środa, 3 maja 2017 r., godz. 17

**Uroczystości rocznicowe z okazji des 72. rocznicy
zakończenia wojny i wyzwolenia obozów
koncentracyjnych**

Słowo powitalne:

dr Detlef Garbe

Dyrektor Miejsca Pamięci KL Neuengamme

Słowo powitalne:

dr Carsten Brosda

Senator Kultury i Mediów Wolnego i Hanzeatyckiego Miasta Hamburg

Przemowa:

Ivan Moscovich

Ocalały KL Neuengamme

Refleksje z Forum „Przyszłość Pamięci”:

Yvonne Cossu-Alba

Córka więźnia KL Neuengamme

Krótką prezentacją z projektu młodzieżowego

„Zabrać głos, zachować głos”

Muzyka:

Neuer Chor Hamburg

Słowo powitalne: dr Detlef Garbe

Szanowny Panie Senatorze,

Szanowny Panie Przewodniczący Międzynarodowego Komitetu, Gausso,

Drogi Panie Moscovich,

Droga Pani Cossu-Alba,

Szanowni Państwo,

Poprzez złożenie wieńców i kwiatów na miejscu dawnego bunkra wspólnie oddaliśmy hołd ponad 42 000 ofiarom obozu koncentracyjnego Neuengamme i jego podobozów. W bunkrze zostało powieszonych wiele setek więźniów, a w 1942 roku w dwóch akcjach masowego mordu z użyciem gazu trującego cyklon B uduszono tu 448 sowieckich jeńców wojennych. Dziękuję Państwu za wyrażenie Państwa pamięci wobec tych ofiar.

Teraz chciałabym powitać wszystkich Państwa w imieniu Miejsca Pamięci Neuengamme i Międzynarodowego Komitetu „Amicale Internationale KZ Neuengamme“ na tegorocznych uroczystościach zorganizowanych przez Wolne i Hanzeatyczne Miasto Hamburg z okazji zakończenia wojny i wyzwolenia obozów koncentracyjnych.

Te uroczystości to hołd także dla tych, którzy przeżyli i przez całe swoje życie nie mogli uwolnić się od wspomnień swoich przeżyć z obozu koncentracyjnego. Fakt, że także dzisiaj, 72 lata po zakończeniu pełnego terroru panowania SS, jest wśród nas obecnych dziewięcioro byłych więźniów obozu koncentracyjnego i jego podobozów, nappełnia nas ogromną wdzięcznością, ponieważ wiemy, jak wiele kosztuje Państwa ta często bardzo długa podróż. Witam bardzo serdecznie Livię Fränkel ze Szwecji, Joannę Fryczkowską z Polski, Jewgenija Małychina z Ukrainy, Nataliję Radchenko z Białorusi, a także Chanę Weingarten i Chaima Lissa z Izraela. Krócej trwała podróż Arona Grossa i Natana Grossmanna z Monachium, oraz Ivana Moscovicha, który przybył do nas wraz ze swoją żoną Anittą z Holandii i który także skieruje do nas swoje słowa.

Wśród nas obecnych jest także wielu członków rodzin. Jako przedstawiciela chciałbym tu wymienić Jacquesa Sarête z Francji; przemawiał on dzisiaj rano przy pomniku „Cap Arcony” w Neustadt jako syn jednego z 7000 więźniów, którzy zginęli w dniu 3 maja 1945 r., czyli dokładnie przed 72 laty, podczas bombardowania statków z więźniami obozu koncentracyjnego.

Wielu członków rodzin przybyło wraz z przedstawicielami związków byłych więźniów z Belgii, Danii, Francji i Holandii. Dziękuję przewodniczącemu Międzynarodowego Komitetu, Jeanowi-Michelowi Gausso, jego zastępczyni dr. Martine Letterie i przewodniczącemu belgijskiego związku, Marcowi van den Driessche, za dobrą współpracę przy przygotowaniu uroczystości rocznicowych.

Jako przedstawiciela Senatu Wolnego i Hanzeatyckiego Miasta Hamburg chciałbym bardzo serdecznie powitać przewodniczącego Urzędu ds. Kultury i Mediów, pana senatora dr. Carstena Brosdę. Miejsce Pamięci podlega Pańskiemu urzędowi i cieszymy się, że już kilka miesięcy wcześniej, zaraz po mianowaniu na senatora, obiecał Pan, że skieruje Pan dziś kilka słów do naszych gości przybyłych i z bliska i z daleka.

Cieszymy się, że ponownie są wśród nas przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, posłowie i reprezentanci kościołów chrześcijańskich, gminy żydowskiej i innych wspólnot religijnych. Szczególnie pragnę powitać członków Nowego Chóru, który już kolejny raz zapewnia oprawę muzyczną naszych uroczystości rocznicowych, a także młodzieży, która poprzez swoją prezentację „Zabierać głos. Zachować głosy” włącza się w program dzisiejszych uroczystości.

Za wsparcie finansowe wielu innych spotkań, wymieniowych w zeszycie programowym, oraz za zaproszenie byłych więźniów, dziękujemy pełnomocnikowi Rządu Federalnego ds. Kultury i Mediów, Wolnemu i Hanzeatyckiemu Miastu Hamburg, Radzie Dzielnicy Bergedorf, Fundacji Obywatelskiej Bürgerstiftung Schleswig-Holsteinische Gedenkstätten, Fundacji Helene Müller-Daudert Stiftung, Fundacji „Pamięć, Odpowiedzialność i Przyszłość”, a także Fundacji im. F. Eberta i Golem – naszym partnerom przy organizacji konkretnych spotkań. Grupa Robocza „kirchliche Gedenkstättenarbeit” oraz Koło Przyjaciół Miejsca Pamięci Neuengamme wsparły nas nie tylko finansowo, ponieważ ich członkowie zaangażowali się w opiekę nad naszymi gośćmi. Za przygotowanie wydarzeń towarzyszących, forum „Przyszłość Pamięci”, dialogu pomiędzy potomkami ofiar nazizmu, a potomkami sprawców, a także wielu rozmów ze Świadcami Historii, dziękuję Oliverowi von Wrochem i jego zespołowi. Pragnę także podziękować wszystkim innym osobom zaangażowanym, tłumaczom i wolontariuszom.

Teraz głos zabierze pan senator Brosda.

Słowo powitalne: senator dr Brosda

Szanowny Panie Moscovich,

Szanowni Byli Więźniowie Obozu Koncentracyjnego Neuengamme,

Szanowny Panie dr. Garbe,

Szanowni Państwo,

Witam Państwa serdecznie w imieniu Senatu Wolnego i Hanzeatyckiego Miasta Hamburg.

To zaszczyt i radość, że przybyli Państwo na te centralne miejskie uroczystości rocznicowe w Miejscu Pamięci Neuengamme. Razem z Międzynarodowym Komitetem *Amicale Internationale KL Neuengamme* obchodzimy dziś 72 rocznicę zakończenia wojny i wyzwolenia obozów koncentracyjnych. I jest to ważne i słuszne, że świętujemy ten dzień tutaj, w miejscu, które, jak żadne inne w Hamburgu unaocznia konsekwencje rasistowskich i wykluczających poglądów narodowych socjalistów.

Jestem wdzięczny za to, że także w tym roku, przybyli do nas, czasami z bardzo daleka, byli więźniowie i członkowie ich rodzin z Białorusi, Belgii, Czech, Danii, Francji, Holandii, Izraela, Niemiec, Polski, Rosji, Szwecji i Ukrainy. To właśnie Państwo, byli więźniowie, zabierają w tych dniach ponownie głos w walce przeciwko zapomnieniu. Konfrontują się Państwo ze swoimi wspomnieniami i są otwarci na pytania młodych ludzi. Właśnie dla nich osobiste spotkanie z Państwem jest szczególnie mocnym sposobem rozrachunku z konsekwencjami terroru narodowosocjalistycznego. Są Państwo tu, aby mówić nie tylko o przeszłości, ale także o przyszłości pamięci.

„Przyszłość Pamięci.“ Taką nazwę ma odbywające się w ostatnich dniach w Miejscu Pamięci forum, podczas którego dyskutowano o przyczynach aktualnych wydarzeń i kryzysów politycznych. Na ile rozrachunek z pełną przemocą historią XX. wieku może wspomóc proces zorientowania na prawa człowieka i przyjęcia globalnych perspektyw współpracy, w celu powstrzymania powrotu idei populistycznych i nacjonalistycznych? Jak pamięć może kształtować przyszłość? Ciekawią mnie spostrzeżenia, do jakich doszli Państwo w ostatnich dniach. Niedługo o nich usłyszymy.

Kiedy dzisiaj, poznawszy przeszłość, myślimy o teraźniejszości i przyszłości, nie możemy nie zatrzymać się na krótko i nie wspomnieć tych, którzy przez wiele lat angażowali się na rzecz pamięci i którzy odeszli od nas w przeciągu ostatniego roku.

Teraz pragnę wspomnieć jednego z nich, Janusza Kahla. Ponad 20 lat sprawował on, jako przedstawiciel polskiego związku byłych więźniów, urząd wiceprzewodniczącego „*Międzynarodowego Komitetu KL Neuengamme*”. Janusz Kahl przemawiał dwa lata temu podczas uroczystości rocznicowych, zorganizowanych z okazji 70 rocznicy wyzwolenia w dawanej klinkiarni. W swojej mowie przypomniał o długiej walce o stworzenie godnego miejsca pamięci. Nie wolno nam zapominać, jak wielki jest wkład byłych więźniów w powstanie dzisiejszej kultury pamięci. Jak przez dziesiątki lat dla Wolnego i Hanzeatyckiego Miasta Hamburg trudna była pamięć o obozie koncentracyjnym Neuengamme, tak, że aż do 2005 roku musieliśmy czekać na chwilę, aby Miejsce Pamięci Neuengamme miało taki kształt, jak dziś.

Szanowni Państwo, dziś, 72 lata po zakończeniu wojny i wyzwoleniu obozu koncentracyjnego Neuengamme, ponownie znaleźliśmy się w sytuacji, w której potrzeba nam ostrzeżenia. Kiedy czasami słyszę, że dzisiejsza kultura pamięci to już przeżytek, mogę tylko powiedzieć, że nie jest to prawda.

Przeciwnie: Pamięć jest podstawą naszej wrażliwości i czujności wobec wzmaganą się tendencji prawicowo-populistycznych, nienawiści do określonych grup społecznych i ataku na wartości demokratyczne. I dlatego niezmiennym pozostaje: to integracja, a nie wykluczenie jest naszym zadaniem na dziś. Musimy postrzegać siebie jako wspólnotę o różnorodnym pochodzeniu i różnorodnych perspektywach, musimy słuchać i szanować siebie nawzajem. Ponadto musimy także zapraszać do współuczestnictwa i współpracy ludzi, którzy z różnych powodów znajdują się na marginesie społeczeństwa.

Miejsca pamięci, zlokalizowane w miejscach historycznych, tak jak Miejsce Pamięci Obozu Koncentracyjnego Neuengamme, pomagają uczyć się z historii. Pracuje się tu ze wspomnieniami tych, którzy przeżyli i z biogramami więźniów. Podstawą pracy pedagogicznej są losy osób, które cierpiały w obozach. To pomaga dzisiejszym pokoleniom w zrozumieniu tamtego czasu. Miejsce pamięci wykorzystuje także nowoczesne formy komunikacji. Prezentuje ono historię w nie tylko miejscu, w którym ona naprawdę się dzieła, ale także na przykład w Internecie i mediach społecznościowych. Aktywnie szuka ono nowych form upamiętniania i dróg przekazywania wiedzy. Rozmawia z dziećmi i wnukami o wpływie doświadczeń obozowych ich rodziców i dziadków na ich własne życie. Wszystko to otwiera dzisiejszym pokoleniom nowe perspektywy.

Myślę właśnie o Miejscu Pamięci denk.mal Hannoverscher Bahnhof, które za tydzień zostanie otwarte przez Pierwszego Burmistrza w dzielnicy Hafencity. Przy współpracy Miejsca Pamięci Neuengamme powstanie tam także za kilka lat centrum dokumentacyjne, które nie tylko będzie zajmować się losami ofiar, ale także przyjrzy się roli sprawców, szczególnie pracowników hamburskich urzędów.

Jestem przekonany, że praca na rzecz pamięci jest konieczna. Nie koncentruje się ona tylko na przeszłości, lecz także wskazuje drogę ku przyszłości. Przewodniczący Międzynarodowego Komitetu, Jean-Michel Gausso, którego ojciec zmarł w kwietniu 1945 roku w podoboże Wöbbelin, podczas ubiegłorocznego listopadowego Dnia Żałoby Narodowej wygłosił tutaj w Miejscu Pamięci dobitną w swej wymowie przemowę. Wzywał wszystkich, jako „pokojowych wojowników pamięci“ do przeciwstawiania się współczesnym tendencjom rasistowskim i ekstremistycznym. Zdecydowanie przyłączam się do tego apelu. Kto w odniesieniu do kultury pamięci, która przez dziesięciolecia kształtowała się w bolesnym procesie społecznego porozumienia, żąda zwrotu o 180 stopni, nadwyręża podstawy naszej samoświadomości państwowej i podstawy międzynarodowego porozumienia. Właśnie dlatego bardziej niż kiedykolwiek czujemy się zobowiązani do zachowania pamięci. Pamięć i upamiętnianie będą nadal zajmować ważne miejsce w naszym mieście – jego droga ku wspólnej, demokratycznej i wolnej przyszłości.

Dziękuję Państwu za uwagę.

Przemowa: Ivan Moscovich

Drodzy Przyjaciele,

nazywam się Ivan Moscovich. Przed 91 laty urodziłem się na terenie byłej Jugosławii. Jestem więc częścią ciągle malejącej liczby byłych więźniów narodowosocjalistycznych obozów koncentracyjnych, która według szacunków wynosi dziś tylko mało więcej niż 100.000.

W czasie holocaustu przeżyłem cztery obozy koncentracyjne i dwa obozy pracy przymusowej. W momencie wyzwolenia z obozu Bergen-Belsen miałem 18 lat. Moje wspomnienia ukażą się w tym roku w języku niemieckim. Jestem przekonany, że każda historia byłego więźnia jest inna i powinna zostać spisana i zachowana. Jednak w przypadku milionów historii niestety już tak nie będzie.

Moja rodzina i ja mieszkaliśmy w Nowym Sadzie. Mój ojciec był projektantem artystycznym i posiadał uznane studio fotograficzne „Foto Ivan“ w Nowym Sadzie, które nazwał od mojego imienia.

Miałem 15 lat, kiedy skończyło się moje dzieciństwo, a dla mnie i mojej rodziny zaczął się holocaust. Jugosławia została podzielona, a Nowy Sad został w 1941 roku zajęty przez Węgry. W tym czasie trwała już II wojna światowa i mordy na dużą skalę. Dla nas Jugosłowian okrucieństwo to nadeszło trochę później.

Wkrótce żądni krwi faszystowscy generałowie węgierscy dokonali trzydniowego ludobójstwa w Nowym Sadzie, nazwanego potem „pogromem w Nowym Sadzie”. Masakra, podczas której samowolnie zabitych zostało ponad 6000 niewinnych Serbów i Żydów, pośród nich mój kochany ojciec, wstrząsnęła ówczesnym światem. Po tym, jak go zabrano, aresztowano także moich dziadków, mamę i mnie i dołączono nas do długiego rzędu trzęsących się ludzi, prowadzonych na brzeg Dunaju w celu zamordowania. Zostaliśmy uratowani dosłownie w ostatnim momencie, kiedy to przyszedł rozkaz z Budapesztu, by zakończyć zabijanie. Do tego momentu zamordowano jednak ponad 6.000 niewinnych ludzi, mojego ojca i dziesiątki moich kolegów szkolnych. Niewinni cywile, dzieci i dorośli prowadzeni byli na brzeg, ustawiani i zabijani strzałem w plecy. Zwłoki wrzucano do rzeki przez dziury, wykute w lodzie. Jeszcze przez długie tygodnie i miesiące na brzegach Dunaju pojawiały się zwłoki.

Pod koniec 1943 roku Węgry obleciał strach i zaczęły negocjować z aliantami o kapitulacji, jednak w bardzo krótkim czasie wkroczyły wojska niemieckie. Faszystowscy i antysemitcy przywódcy kolaborowali z nazistami i rozpoczęli planowanie zagłady 400.000 Żydów węgierskich i ich deportację do Auschwitz.

Niedługo potem otrzymaliśmy list z datą naszej deportacji.

Podczas naszej długiej podróży pociągiem do Auschwitz opanowała mnie straszna wściekłość. Jak mogło do tego wszystkiego dojść? Myślałem, że nic na świecie nie może być gorsze od wypędzenia z własnego domu, od wyrwania z codzienności i od odebrania możliwości działania według własnej woli, tylko po to, by potem zostać zabitym.

Ta wściekłość pomogła mi przeżyć w straszliwych warunkach obozowych, prawie do wyzwolenia. Sądzę, że ta wściekłość stała się moją strategią przeżycia, która funkcjonowała bardzo długo.

Nasz pociąg odjechał wieczorem, a kolejnego wieczora byliśmy już w Auschwitz. Przekroczyłem próg innego świata: piekła na ziemi.

Moich dziadków już nigdy więcej nie spotkałem. Po selekcji trafili do krematorium. Zobaczyłem wysokie, dymiące kominy. Jeden z kapo powiedział do nas w jidysz: „Nie martwcie się, nie zostaniecie tu długo. Wyjdziecie przez komin“.

Najgorsze były te straszne apele poranne. Więźniowie musieli stać godzinami, czasem przez całą dzień, zanim rozpoczęło się liczenie. Chorych zwlekano z prycz. Nawet ci, którzy zmarli w nocy, musieli leżeć w rzędzie, aby można było ich policzyć.

Następnie czekały nas wielogodzinne męki podczas procedury, zwanej przez kapo „sportem“: były to sadyistyczne ćwiczenia, nawet zabijanie, wymyślane spontanicznie przez esesmanów i kapo.

System nazistowski był tak pomyślany, że racje żywnościowe wystarczały, aby utrzymać więźnia przy życiu średnio przez trzy miesiące. Potem miał zginąć z głodu, aby zrobić miejsce nowoprzybyłym.

Ciężka i śmiercionośna praca trwała miesiącami, najpierw w Auschwitz, a potem w Wüstegiersdorf [dziś: Głuszycza], położonym w pobliżu obozie pracy przymusowej. Noszenie ciężkich szyn bardzo nadwyrężyło moje plecy. W styczniu 1945 roku rozpoczęła się likwidacja Auschwitz. 60.000 więźniów maszerowało na zachód, uczestnicząc w sławetnym marszu śmierci zimą 1945 roku. Moja grupa szła do oddalonego o 800 kilometrów Bergen-Belsen. Nie miałem ani płaszczka, ani koca. Esesmani pędzili nas jak szaleni. My nie maszerowaliśmy, my musiliśmy biec. Co raz słyszeliśmy strzały. Esesmani mieli rozkaz, by rozstrzeliwać wszystkich, którzy nie dawali rady iść.

O świecie byliśmy już daleko od Auschwitz. Co około 50 metrów w przydrożnych rowach leżały trupy i pozostawione koce. Wziąłem dwa z nich, a także parę dobrych butów. Z 60.000 więźniów, którzy wyruszyli z Auschwitz w kierunku zachodnim zmarła jedna trzecia – około 20.000 ludzi. Ci, którzy jeszcze żyli docierali głodni, zmarznięci i wyczerpani do różnych miejsc w zachodnich Niemczech.

Najstraszniejszy los czekał największą grupę, w której byłem i ja. Wraz z 10.000 innych ludzi dotarliśmy w końcu do Bergen-Belsen. Wówczas było tam już 50.000 więźniów, stłoczonych za drutem kolczastym, bez jedzenia i wody. Wybuchła epidemia tyfusu, codziennie umierało setki osób. Na moje szczęście SS nadal potrzebowała więźniów, którzy mogli pracować. Po kilku dniach naszego pobytu w Bergen-Belsen przeprowadzono selekcję, aby wybrać 500 ochotników w „dobrej” kondycji. Oznaczało to tych, którzy jeszcze mogli stać lub chodzić. Niewiele myśląc, zgłosiłem się.

Zabrano nas do porządkowania ruin zbombardowanego dworca, który znajdował się w pięknym mieście Hildesheim, w pobliżu Hanoweru. Nasza praca polegała na usuwaniu wagonów z torów, aby mogły one potem zostać naprawione i wykorzystane na potrzeby niemieckich transportów frontowych lub innych. Pracowaliśmy w małych grupach. Każda z nich była odpowiedzialna za mały obszar, gdzie musiała oczyszczać wagony wewnątrz i na zewnątrz. Nasze łopaty przebijały się przez warstwy gruzu, aż dokopywaliśmy się do wejść do wagonów. Moja grupa odkryła wewnątrz wagonu wielkie ilości spalonego cukru. Zjadłem go chyba kilka kilogramów. Inne grupy znalazły wagony, załadowane masłem, a nawet jajkami. Nie wolno było nam wynosić jedzenia z miejsca pracy, jednak robiliśmy to, narażając nasze życie – szmuglowaliśmy jedzenie pod naszymi pasiakami i handlowaliśmy nim wieczorem. Gdyby nas na tym nakryto, rozstrzelano by nas.

Cukier to było dobro pożądane. Handel wymienny artykułami spożywczymi trwał przez wiele nocy i przedłużył nasze życie o kilka cennych ratujących życie dni. Jeden jugosłowiański chłopak, który ukrył puszkę z sardynkami, został nakryty i rozstrzelany przez esesmana, w odległości tylko kilku metrów ode mnie. Właśnie miałem pod pasiakiem kilka kilogramów cukru, które zamierzałem następnie wymienić. Moja twarz była umazana krwią i kawałkami mózgu tego chłopaka.

Pewnego dnia usłyszałem dziwny, świszczący dźwięk nad głową i zobaczyłem, że niebo jest pełne samolotów. Nadleciało 280 bombowców lancaster, które miały zniszczyć i spalić Hildesheim. Zrzuciły 400 ton silnie wybuchowych bomb oraz 600 ton bomb zapalających. Wszystko trwało tylko kilka sekund. Przed chwilą jeszcze pracowaliśmy w wagonach, teraz wszystko i prawie każdy obok nas płonął ... więźniowie i nadzorcy niemieccy. Uciekałem z dworca, a bomby spadały po mojej lewej i prawej stronie.

Grupa moich nadzorców pobiegła do pobliskiego schronu przeciwlotniczego, który minutę potem został trafiony przez bombę, która zabiła wszystkich niemieckich żołnierzy i esesmanów. Przez dwa dni musieliśmy wydobywać z jeszcze płonących domów ciała zabitych Niemców i układać każde ciało przed wejściem do danego domu, aby mogły zostać łatwiej zidentyfikowane. Spalone zwłoki były nabrzmięte i niemożliwe do zidentyfikowania. To było dziwne uczucie, że wykonywaliśmy tę pracę razem z Niemcami.

Z Hildesheim moja grupa musiała udać się do Ahlem, obozu koncentracyjnego w pobliżu Hanoweru. Musieliśmy pracować w różnych kopalniach asfaltu, które SS planowała powiększyć i przekształcić w składy amunicji, które zlokalizowane głęboko pod ziemią, były chronione przed nalotami. Była to walka z czasem i przedsięwzięcie miało zostać jak najszybciej ukończone. Dlatego byliśmy ciągle histerycznie popędzani przez szalonych nadzorców SS. Kapo zabijali bezlitośnie i dziesiątkowali naszą grupę, aby tylko jak najszybciej zakończyć prace. W tamtym czasie Niemcy musieli wiedzieć, że wojna była przegrana. Mimo tego jeszcze w marcu 1945 roku budowaliśmy podziemną fabrykę amunicji, która miała wspierać prowadzoną wojnę.

Ahlem został zlikwidowany w 6 kwietnia 1945 roku i ja także musiałem opuścić obóz i po raz drugi udać się w marszu śmierci do Bergen-Belsen. W obozie pozostawiono setki zmarłych i chorych więźniów, którzy mieli po prostu tam umrzeć.

Tylko 400 osób z naszej dużej grupy dotarło żywych do Bergen-Belsen: inni nie byli w stanie dotrzymać kroku kolumnie w tym przymusowym marszu i zostali zastrzeleni przez strażników z SS.

W momencie, kiedy po raz drugi przechodziłem przez bramę Bergen-Belsen, musiałem przyznać przed sobą, że wróciłem do świata niewyobrażalnej zgrozy, który był straszliwszy od wszystkiego, co spotkało mnie wcześniej. W moim stanie oznaczało to, tak to czułem, niechybny koniec. Wszędzie leżało ponad 15.000 niepogrzebanych zwłok. W niektórych barakach tworzyły one stosy wysokie aż po sufit, lub wylewały się przez otwarte drzwi. Po prostu były wszędzie, gdzie sięgał wzrok. Po naszym przybyciu do obozu codziennie umierało wielu ludzi.

Wśród porzucanych wokół zwłok leżały setki „muzułmanów“, niewolników, którzy przez te ostatnie godziny lub minuty zbliżali się do końca swego życia, lub już byli martwi. Nie sposób było powiedzieć, kto był żywy, a kto nie, bo ich oczy były otwarte. Nie wiem, czy w przypadku śmierci głodowej oczy zawsze pozostają otwarte. Kilka najgorszych ostatnich dni w Bergen-Belsen było jeszcze przede mną. Nie jestem w stanie ich opisać: kataryczna nędza ludzka, cierpienia, rozkład, śmierć i poniżenie.

SS wiedziały, że wojna była przegrana i próbowała prawie histerycznie zatrzeć ślady zbrodni. Kapo dostali polecenie wrzucenia leżących wszędzie zwłok do dużych dołów. Przez wiele dni kapo i nieliczni więźniowie, którzy mogli się jeszcze poruszać, prowadzili diabelską grę w kotka i myszkę. Ci, których schwytano, musieli po dwóch wlec szkielety do dołu. Musieliśmy porwać koce na wąskie paski, które wiązaliśmy wokół rąk i nóg zwłok i tak wleliśmy je do dołów. Dźwięczący odgłos kości ciągniętych po nierównym podłożu doprowadzał do szaleństwa. Raz po raz zmuszano mnie do transportowania kolejnych ciał, trwało to aż do nocy. Pod koniec dnia wiedziałem, że następnego już nie przeżyję.

Późną nocą, kiedy zaprowadzono nas z powrotem do naszych baraków, usiadłem na podłodze w miejscu, które było zasłane zmarłymi i „muzułmanami“. Siedziałem cicho, jakbym udawał, że jestem „muzułmanem“. Było już ciemno, kiedy wszystkie grupy znalazły się w barakach. Czekałem godzinami, bez ruchu aż będzie całkiem ciemno, a potem doczołgałem się do następnego baraku, wypełnionego zwłokami. Wdrapałem się na samą górę zwału trupów, który sięgał prawie do sufitu. Po dotarciu na miejsce, zasnąłem.

Spałem może jeden, może dwa dni, może dłużej. Gdy się obudziłem, przez otwór wentylacyjny zobaczyłem wiele brytyjskich jeepów, które powoli zbliżały się do mojego baraku. Byłem wolny.

Nastaly pobyty w szpitalu, a także wielomiesięczny odpoczynek w Szwecji. Potem powrót do Jugosławii, gdzie spotkałem moją matkę, która przede mną wróciła z Mauthausen, wyzwolona przez armię amerykańską.

Moją pierwszą pracę dostałem w Jugosławii, dostałem też medal, który wręczył mi osobiście Tito. Skończyłem studia i wyemigrowałem do Izraela. W 1955 roku spotkałem moją kochaną Anittę i żyję z nią już od 62 lat jako obsesyjny pracoholik, prowadząc życie kreatywne i twórcze. Bez niej mnie by tu nie było.